

## **Wiesław Juszczak. Sztuka poznania [TPCT 260]**

Wiesław Juszczak jak nikt inny gotów był przekraczać kolejne granice dyscyplin nauk, ale też samą barierę, którą współczesna nauka sama sobie narzuciła, idąc pewną jej pozytywistyczną odnogą. Potrafił wzbić się nie tylko na intelektualną niezależność, która umożliwiała mu wyjście poza tak rozumiany paradygmat wiedzy, ale pozostał wierny własnym założeniom, idąc często w poprzek modom i instynktom stadnym współczesnego życia intelektualnego.

Niekiedy poznajemy, że są wśród nas osoby, które rzeczywistość postrzegają w sposób, który wymyka się oglądowi większości. Spozierają przez zasłonę, która dla ogółu stanowi kres wszystkiego – poznania, wiedzy czy doświadczenia. Pochłonięci są oni nie jedną dziedziną, czy wycinkiem, ale zdają się funkcjonować poza zatomizowanym i zaszufelkowanym światem nauki z jej dyscyplinami, podziałami, specjalizacjami. Rzeczywistość nie jawi się im jako suma składowych skrawków doświadczenia, ale raczej jako kosmos kultury, nieprzebrana przestrzeń wzajemnie powiązana i przenikająca się, gdzie czas nie odgrywa takiej roli. Gdy spojrzymy na twórczość prof. Wiesława Juszczaka – zobaczymy, że niewątpliwie zalicza się do tej kategorii, choć – i tu trzeba to wyraźnie podkreślić – oryginalność jego intelektualnej biografii właściwie wyznacza własny rozdział nawet w tak niezwyklej galerii osobistości.

Spróbujmy dla porządku przedstawić, gdzie skupiała się uwaga profesora i gdzie kierowały się jego zainteresowania. Przede wszystkim był historykiem i teoretykiem sztuki. To w obrębie tej dziedziny zaczął przygodę ze sztuką europejską od czasów późnego średniowiecza, przez sztukę i teorię sztuki XVIII i XIX w., aż do malarstwa polskiego modernizmu. Jednak tak zakreślone ramy czasowe nie pozbawiły go zamiłowania do sztuki paleolitycznej, greckiej filozofii, mitu czy dramatu, literatury brytyjskiej, jak i współczesnej filmografii. Rozpiętość tematów, wątków, której nie powstydziliby się człowiek renesansu! Co więcej, nie był tym typem badacza, który skakał po wierzchołkach tych dziedzin, nie zwracając uwagi na ich szerszy kontekst historyczny i kulturowy. Jego prace to poważna nauka – nie tylko gruntowna pod względem źródeł, ale i oryginalna w swym ujęciu.

Jeżeli by spróbować zrozumieć, co łączy te wszystkie obszary zjednoczone pod wspólnym mianownikiem ciekawości profesora Juszcza – można by się pokusić o odpowiedź: „absolut”. Autor „Wędrówki do źródeł” zaczął od historii sztuki i przechodził kolejne kręgi, niczym Dante w swojej „Boskiej komedii”, za przewodników mając kolejne arcydzieła i ich autorów, którzy wprowadzali go coraz dalej w głąb, aż do czegoś, co należałoby nazwać ‘arche’ – prapoczątkiem/praprzyczyną. To w arcydziełach próbował odczytać, co sprawia, że nas tak zajmują, fascynują, przyciągają. Te największe prowadziły go do granicy, za którą jest tajemnica, do miejsca, gdzie istnieje już innego rodzaju rzeczywistość. To nie przypadek, że odnajdywał wiele ścieżek, które wiodły go do szukania archetypów, przestrzeni, gdzie poznanie łączy się z transcendencją – doświadczenie z przeddoświadczalnym wzorcem.

*Jeżeli założymy, że sztuka jest  
związana z przestrzenią  
świętości, to szybko  
uchwycimy, że to przeżywanie  
jest pewną inicjacją  
wprowadzającą w  
rzeczywistość  
pozadoświadczalną*

Jeżeli założymy, że sztuka jest związana z przestrzenią świętości (jak zresztą jest wyraźnie wpleciona w religii greckiej, w której to teatr wprzęgnięty był w ten splot kultu i sztuki), to szybko uchwycimy, że to przeżywanie jest

pewną inicjacją wprowadzającą w rzeczywistość pozadoświadczalną. I to właśnie ta realność bogów zdawała się motywować prof. Juszcza. Szukanie wraz z arcydziełami, gdzie znajdują się prawda, piękno – co stanowi o ich trwaniu i oddziaływaniu. Jak sam pisał: „Od dawna mnie prześladuje, że sztuka jest sposobem przenikania, penetrowania rzeczywistości »totalnej«. Jednak będąc poznaniem, nieustannym dążeniem do odsłaniania ostatecznej prawdy, jest sztuka – w przeciwieństwie do nauki – takim poznaniem, które w istocie dąży do ukazania swej granicy. Do postawienia nas wobec niepoznawalności tego lub niepoznawalności w tym, co poznaje. Inaczej jeszcze można tę myśl przybliżyć: sztuka jest poszukiwaniem niepoznawalnego we wszystkim, co jest”.

Szukanie, które wyrasta – jak filozofia – ze zdziwienia i zachwytu, prowadzi także do próby pewnej syntezy. Profesor Juszcza jak nikt inny gotów był przekraczać kolejne granice dyscyplin nauk, ale też samą barierę, którą współczesna nauka sama sobie narzuciła, idąc pewną jej pozytywistyczną odnogą. Autor „Pani na żurawiach” potrafił

wzbić się nie tylko na intelektualną niezależność, która umożliwiła mu wyjście poza tak rozumiany paradygmat wiedzy, ale pozostał wierny własnym założeniom, idąc często w poprzek modom i instyktom stadnym współczesnego życia intelektualnego. Swoją wędrówkę często przebywał sam, jednostkowo wytyczając drogę, w której kroku nie mógł mu dotrzymać nikt inny. Dlatego też, przebywając ją teraz za nim, dostrzegamy, jak niezwykła to była ścieżka i jak interesujące pozostawił na niej ślady i wskazówki do kolejnych podróży.

*Jan Czerniecki*  
*Redaktor naczelny*

Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa  
Narodowego

Ministerstwo  
**Kultury**  
i Dziedzictwa  
Narodowego.